

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

listopad 2009 r.

Nr 11 (80)



Witam kichających, byle nie na „Koniniana”, Czytelników

Właściwie to lepiej martwić się pogodą aniżeli polityką, choć na jedno i drugie nie mamy zbyt dużego wpływu. Dzisiejszy numer przynosi nam sporo nowości. Bo to i pokłosie XXIX edycji konkursu poetyckiego (niestety, koninianie dali się zepchnąć z „pułda”, trudno – niech zwyciężają lepsi!).

Bo to i wyniki zebrania sprawozdawczo-wyborczego Towarzystwa Przyjaciół Konina i skład nowego Zarządu (starego nie trzeba było spychać, sam podał się do dymisji). Poważnie rzecz traktując, nasza prośba o wyłonienie młodszego zespołu ludzi do pracy w TPK spotkała się z pełnym zrozumieniem. Nowo wybranym władzom życzymy dużo sukcesów, pomysłowości oraz wytrwałości w ich realizacji. Skład zarządu znajduje się poniżej. Pod nim zaś informacja o nowym zespole redakcyjnym „Koninianów”. W dalszym ciągu liczymy na spontaniczną twórczość

Czytelników, bez Waszych uwag to nie będzie już to pismo. Zamieszczamy też wzruszający list Wenedy do członków Towarzystwa (został odczytany na zebraniu) – Janeczko, serdecznie Ci dziękujemy, byłaś wśród nas, gdy reaktywowaliśmy działalność, myślę, że i tym razem właściwie odbiorą Twoje intencje nasi młodszy koledzy.

W klimat listu Wenedy wpisuje się artykuł Tadeusza Łasińskiego, i tutaj również wybija się nuta serdecznej troski o nasze miasto.

Nie będę natomiast wtrącał swoich trzech groszy w opiniowanie konkursu poetyckiego, doskonale zrobiła to profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, i tutaj mile zaskoczenie dla Czytelników, Pani Maria Kwiatkowska-Ratajczak jest rodowitą koninianką. Polecam Czytelnikom zapoznanie się z nim dla prawdziwej przyjemności, zaś młodym poetom zalecam artykuł pani Profesor do przestudiowania i sprawdzenia, jak pięknie i precyzyjnie można składać słowa.

Ekumenicznym akcentem Święta Zmarłych jest artykuł Bartosza Kielbasy o zagubionych cmentarzykach literańskich.

Natomiast Włodek Kowalczykiewicz (młodszy) proponuje nową, bardziej swojską zabawę halloweenową – opowiadanie rodzimych horrorów, może się przyjmie. Na szczęście bardziej zabawne niż makabryczne. A swoją drogą, nie wiedziałem, Włodziu, że drzemią w dobie takie pokłady czarnego humoru.

Z nadzieją, że listopad po 30 dniach minie – pozdrawia Stanisław Sroczyński

PS Grupa absolwentów I Liceum im. Tadeusza Kościuszki w Koninie, zwraca się z prośbą do koleżanek i kolegów o dowolnej wysokości wpłaty na konto Rady Rodziców I LO 08 8530 0000 0000 0114 2000 0001 (z dopiskiem Ireneusz Sarbak) w celu ufundowania tablicy pamiątkowej profesorowi.

PS Gratulacje dla konińskich poetów, którzy znaleźli się w tegorocznym tomiku.

Moje przesłanie dla Towarzystwa Przyjaciół Konina

z okazji zebrania sprawozdawczo-wyborczego w październiku 2009 roku



Wspominając działalność Towarzystwa Przyjaciół Konina, trzeba podkreślić największą wartość, jaką niesie w swojej treści programowej, a jest nią serdeczna troska o miejsce swego urodzenia, dzieciństwa i młodości na zawsze związanych z życiem każdej jednostki ludzkiej. W pierwszych latach życia nabywa się właściwego spojrzenia na świat, uczy się przyjaźni i miłości.

Od zarania dziejów te najwyższe wartości zawsze bogaciły nasze życie, czyniąc je dobrem – Horacy powiedział: „Ten kącik na ziemi jest mi najmiłszy ponad inne”, zaś

Cycero przyznał: „Drodzy są rodzice, dzieci, krewni, domownicy, ale miłość wszystkiego zawarła w sobie Ojczyznę”. A Konstanty Ildefons Gałczyński napisał: (...) „Kraju mój, kraju barwny./ pelargonii i malwy, kraju węgla i stali./ i sosny, i konwalii./ Grudka twej ziemi w rękę/ świeci nawet po ciemku./ tyś mój miły w spiekocie./ tu dziad spoczął, tu ojciec;/ (...) W wiek sławą złotolistną./ nuto święta, ojczyzno”.

Tak wysoka ocena poetów i filozofów sprawiła, że jeszcze bardziej czcimy Ojczyznę sercem pełnym miłości w czas wojny i pokoju. Aby dać jej pełny wyraz, powstało Towarzystwo Przyjaciół Konina, by otoczyć troskliwą opieką naszą najbliższą Ojczyznę i pracuje nad tym, aby co piękne i cenne zachować od zapomnienia. Na łamach nasze-

go pisma gromadzą grudki złota naszych dziejów, kultury, miejsc i osób. Redaktorzy pracowali bezinteresownie, nie żałując czasu ni materiałów. Są ofiarni, wspaniali, mądrzy i serdeczni. Nie wymieniam ich po nazwisku, gdyż kogo umieścić na pierwszym miejscu, a kogo na ostatnim, kiedy wszyscy są uzdolnieni, kochający swą ziemię ojczy-



Koniniana składają serdeczne pozdrowienia z okazji Święta Niepodległości

stą, wierni idei o potrzebie dbania o kraj rodzinny. I dziwna rzecz, kto raz wkroczy na łamy „Koninianów”, ten pozostaje wierny służeniu ziemi rodzinnej, a trzeba to zawdzięczać wszystkim członkom naszego zespołu redakcyjnego. Jednakże szczególną rolę odgrywa Staszek Sroczyński, redaktor prowadzący, który posiada magiczną moc przyciągania współpracowników. Staszek Sroczyński pisze do każdego numeru felieton wstępny, który nasącza niezwykłym ciepłem, łagodnym tonem, miłą pochwałą, więc każdy autor artykułu czuje się dowartościowany, co dobrze wpływa na jakość i ilość korespondencji oraz na miłą atmosferę współpracy. Nic więc dziwnego, że znajomość „Koninianów” zatacza coraz szersze kręgi, a poszczególne numery niecierpliwie są oczekiwane przez mieszkańców Konina i okolic, a także tych, którzy opuścili swoje strony i zamieszkali na obcej ziemi. Jednakże i oni czują się związani na zawsze przez pamięć: kraju maków, chabrów i kākoli/ łąnów żółtego rzepaku/ i między śródłącznej/ z krzewem kwitnącego głogu/ nad którym zawisł skowronek...”

Dzięki cienkim kartkom papieru, zawierającym opis rodzinnego miasta można gasić tęsknotę, czuć się ciągle związanym z rodzinnym siołem, choćby się mieszkało za morzami na odległych kontynentach. I ta świadomość łączności jest pocieszająca. A gdy tam, w obcych stronach okaleczy nas życie, to wtedy

podążamy do miejsca rodzinnego, by leczyć rany. Bo tylko tu prostujemy się w towarzystwie młodzieńczych przyjaźni, wśród miejsc znanych od dzieciństwa i nabieramy sił do dalszej walki z losem. Czy więc blisko jesteśmy, czy daleko tworzymy wspólny, rodzinny krąg bliskich sobie serc.

Dlatego pracę Towarzystwa Przyjaciół Konina stawiam wysoko w zasługach dla budowania wspólnoty naszych rodaków. Należy się serdeczne podziękowanie dla wszystkich członków naszego bezinteresownego zespołu redakcyjnego, z życzeniem, by dotychczasowy naczelny redaktor jak najdłużej przewodniczył zespołowi redakcyjnemu.

Należy również podkreślić zasługi dyrektora Biblioteki Miejskiej Henryka Janaska. To dzięki niemu Towarzystwo znalazło swoje siedlisko w murach Biblioteki i zgodnie pracuje z ofiarnymi pracownikami tej instytucji kulturalnej.

Dyskretną opieką otacza Towarzystwo Prezydent Miasta pan Kazimierz Pałasz, za co należy mu się osobne, serdeczne podziękowanie.

Przepraszam, że wspomniałam tylko o kilku osobach – wdzięcznością należy się wszystkim, nawet bezimiennym – serdecznie pozdrawiam z odrobiną (coraz słabiej grzejącego) słońcem –

Janina Weneda

PS Pracujmy dla sławy i chwały królewskiego grodu, miłemu naszemu sercu – Konina.

Nowe władze Towarzystwa Przyjaciół Konina

Zarząd

Piotr Rybczyński, prezes
Henryk Janasek, wiceprezes
Maria Zelek, skarbnik
Alicja Dębczyńska, skarbnik
Bartosz Kielbasa, członek
Tomasz A. Nowak, członek

Komisja Rewizyjna

Anna Wiśniewska, przewodnicząca
Wanda Gruszczyńska, sekretarz
Damian Kruczkowski, członek

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA

ADRES REDAKCJI:
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,
tel. 063 243 77 00, 243 77 03
ISSN 0138-0893

Redaktor prowadzący – Stanisław Sroczyński, Zespół redakcyjny – Piotr Rybczyński, Zygmunt Kowalczykiewicz (st), Janusz Gulczyński, Włodzimierz Kowalczykiewicz (ml), (Internet)

XXIX OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI „MIŁOWY SŁUP” KONIN 2009

Konkurs organizowany pod patronatem: PREZYDENTA MIASTA KONINA

Organizator: MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W KONINIE

Współorganizatorzy: Towarzystwo Przyjaciół Konina, Urząd Miejski w Koninie

Sponsor konkursu: AUTOSTRADA WIELKOPOLSKA SA w Poznaniu

Jury Konkursu:

Prof. UAM dr hab. Maria Kwiatkowska-Ratajczak, Instytut Filologii Polskiej, kierownik Pracowni Innowacji Dydaktycznych – Przewodnicząca; Paweł Kuszczynski, poeta, krytyk literacki, wiceprezes Zarządu Oddziału Związku Literatów Polskich w Poznaniu – Członek; Stanisław Sroczyński, prezes Towarzystwa Przyjaciół Konina – Sekretarz

Komitet Organizacyjny Konkursu:

Henryk Janasek – dyrektor MBP; Stanisław Sroczyński – prezes Towarzystwa Przyjaciół Konina; Aleksandra Baumgart – instruktor MBP

I nagroda

Małgorzata Pietrzak, Dębianki
Godło: LIŚĆ

Kobieta polska

pisząc ten wiersz nie wiem
czy będę poczytna
czy poczytalna

kiedyś w białej sukience szłam do komunii
i wierzyłam
że będę uśmiechniętą hostessą Pana Boga

dzisiaj bezzębna piękność
(nawet aniołom wypadają pióra)
zasłaniam się kwiatami przed tym
co za oknem
choć tęsknią ręce piersi usta skóra
(wiedzą o tym tylko wyprane firanki)

ja kobieta polska
stałam się chodzącym tabernakulum życia
więc siekam jedzenie i swój czas na kawałki
niedługo zniknę rozdrobniona na ołtarzu codzienności
ale kocham siebie podzieloną na kilka postaci
(karierę robią współczesne dziewczynki i zapalki)

złożą mnie z powrotem
pomnożoną
przez bliską obcość
matki
żony
i kochanki

I nagroda

Małgorzata Pietrzak, Dębianki
Godło: LIŚĆ

Czarno-biała

moja rzeczywistość
nie mieści się w koszu na śmieci

ciągle wypadają z niej
ogryzki miłości
butelki po piwie
nawet fusy
z których mogłabym przecieżyć
wyczytać datę powrotu Odysa
wywróżyć kolor szczęścia
lub wizytę kontrolną u lekarza

codziennie wiją sobie w niej gniazda
czarne kruki zmartwień

upycham w tym koszu
zbliżającą się menopauzę
swoją tęsknotę
jego obojętność
i biel niezapłaconych rachunków

moja rzeczywistość
nie zmieści się w koszu na śmieci
choć bardzo bym chciała

I nagroda

Małgorzata Pietrzak, Dębianki
Godło: LIŚĆ

Modlitwa kobiety dojrzałej

„Ojciec nasz...”
ja niebieskooka na granicy nieba i nieba
stoję w kolejce po miłość
jak po stałą pracę

w miłości i życiu jestem bezrobotna

przede mną wiara
za mną nadzieja
tu na ziemi
również modlą się

„... bądź wola Twoja...”

dobiegam czterdziestki na rynku walut
tu wciąż wydłużają się kolejki
a światowy kryzys zajmuje kolejne wolne etaty

„... jako w niebie tak i na ziemi...”

naucz mnie kochać Ojciec
nim dobiegnę
przekroczę granicę cienia
zanim zwątpię w błękit

II nagroda

Piotr Janusz Jagielski, Stara Ruda
Godło: Wiatrak

Narkoman

młody –
przygarbiony
do ziemi

szczęśliwy –
nie wie
co znaczy
żyć

– daj 5 euro
a powiem ci
dokąd zmierzasz –
mówi do niego
ktoś przepowiadający przyszłość

on wyciąga
z kieszeni ostatnie
5 euro
i oznajmia:

– masz
i... nie mów

II nagroda

Edyta Wysocka, Miastko
Godło: MANRU

Babcia Marta rozbiera choinkę

2 lutego – m.b.gromnicznej 2009

miedziany dzwonek *oberndorf 1940* w leciutkim *stille nacht*
skruszały brokat skrzydeł anioła usypuje gwiazdki na włosach
babcia rozbiera choinkę
układa relikwie w zaśniedziałych skrytkach czasu

– pajacyki kraciaste co stryj od pocziwego żyda kupił za pięć jaj
a tego żyda zabrali zaraz po ewakuacji
– biedronkę na wydmuszcze wykropkowaną paluszkami małej Anulki
co dzieckiem będąc aniołkiem w niebie się stała
a wydmuszkę obgryzły myszy bo klej był z mąki i wody
– przedwojenną bombkę z wyciśniętą rozetą
która wydawała się najpiękniejsza lecz nadtlukł ją dziadek
i babcia przewidziała że to fatum
– słomiane gwiazdki od pani zosi gdy z nią wielka przyjaźń dziadków była
i wspólne wigilie a później babcia płakała bo pani zosia urodziła dwojaczki
całkiem podobne do dziadka chociaż dziadek się wypierał
– sześć złotych szyszek za sprzedane butelki po czystej zwykłej
z czerwonymi nalepkami pozbierane na gruzach przez małego jeszcze wujka
zaraz po wojnie gdy bieda była wielka
– sianko że nawet prababcię mariannę pamięta jak mościła nim jezuskowi
pod dawnymi rozłożystymi drzewkami z pradziadkowego lasu
ale ten las zarekwirovano

pozytywka z dzwoneczkiem lekko pluska *stille nacht*
babcia rozbiera choinkę

II nagroda

Krzysztof Świerkosz, Oborniki Śląskie
Godło: ONYKS

Nasze szklane serca

W wielu kryjemy się znaczeniach
Są słowa ważne i nieważne
Świat budujemy na marzeniach
Płynąc w żaglówkach wyobraźni

Płaska wydaje się nam ziemia
Horyzont wabi wodospadem
Żyjemy prędcy, niepoważni
Z metafor poskładani razem

A kiedy dzielą nas eony
Drzwi zatrzaśniętych w mgnieniu oka
W sufity wlatujemy tęcze
W umysłach burzy – jak w obłokach

Razem miniemy krańce świata
Spłyniemy w dół – po grzbietach słońi
W wielkiego zółwia wieczny spokój
Włożymy słowo – pył jabłoni

Więc zakwitniemy za granicą
Światów co znane i nieznanne
I zamienimy gwiazd parasol
W parowce piany

W serca

Szklane

O czytaniu i pamięci aktywnej

Przystępując do pisania o kolejnej – już dwudziestej dziewiątej – edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Miłowy Słup”, odczuwam spore zakłopotanie, ale i swoiste przyjemne wzruszenie.

Jednym z powodów jest sam „patron” konkursu – kamienny romański słup, który dla mnie jest nie tylko najstarszym polskim znakiem drogowym, ale i symbolem łączącym przeszłość opisywaną w podręcznikach historii z moją prywatną pamięcią. W okresie dzieciństwa i wczesnej młodości obok tego słupa przechodziłam prawie codziennie. Jego dostojna starość wzbudzała szacunek. Był on przedmiotem uwag moich konińskich nauczycieli, a później obiektem uniwersyteckich wykładów w ramach studiów polonistycznych.

Nostalgii wywołuje cały stary Konin, gdzie przy kościele farnym św. Bartłomieja szczęśliwie Miłowy Słup nadal stoi, wyznaczając nie tylko połowę drogi między

Kaliszem a Kruszwicą, ale i przypominając o związku tego, co było, z tym, co jest. To w tej części miasta powstała na początku XIX wieku jedna z największych żydowskich bibliotek, o której z niemalą aprobatą mówił pochodzący z Konina Jakub Sarna – londyński bibliofil i księgarz, zaś Theo Richmond – angielski dziennikarz i historyk, w „Uporczywym echu” pisał:

Średnia liczba książek przypadających na czytelnika w Polsce wynosiła sześć; w Koninie na osobę wypadło piętnaście tomów. Jak się nie chwalić?

To w dawnym „bes medreszu”, domu modlitwy i nauki mieściła się też przed laty inna biblioteka, która niewątpliwie wpłynęła na moje myślenie o świecie i poezji... W latach 70. (już ubiegłego, XX stulecia...) zaczęto w niej prenumerować „Nowy Wyraz” – pismo poświęcone najmłodszej poezji, ponieważ jedna z ówczesnych licealistek chciała je czytać... Konińska biblioteka nie tylko w przeszłości, ale i obecnie jest prawdziwym centrum działalności kulturalnej i edukacyjnej (tak jej poprzedniczkę charakteryzował autor wspomnianego już „Uporczywego echa”). Jest też miejscem przyjaznym poetom i poezji, o czym świadczy mający już blisko trzydziestoletnią tradycję konkurs „Miłowy Słup”. Na jego tegoroczną edycję napłynęło ponad 360 wierszy. Wiele ładnych, choć nie genialnych. Wszystkie jednak są świadectwem autentycznych przeżyć i uczuć. Wciąż ponawianych prób rozumienia świata, poszukiwania sensu. To naturalne potrzeby człowieka i... podstawowy cel sztuki interpretacji.

Konkursowe utwory wieloma wątkami wiążą się z prywatną historią, tą budowaną przez najbliższych – dziadków, rodziców, nas samych i nasze dzieci. Ich twórcy odrobili – postawione nie tak dawno przed współczesnymi poetami przez Tadeusza Różewicza – nie-

proste zadanie domowe: nie opisuj anioła/ opisz człowieka którego minąłeś wczoraj. Zwyczajność, opis skupiony na konkretnym przedmiocie i skoncentrowanie uwagi na jednostkowym istnieniu – to najbardziej ujmujące cechy czytanych wierszy.

Ich lektura pozwala jednak nie tylko rozpoznawać znaczenia egzystencjalne, ale włączać też konteksty kulturowe i obserwować estetyczne walory dzieł. Nie jest to proces ani łatwy, ani oczywisty. Interpretacyjne efekty bywają co najmniej niepewne. Są nieuchronnie uzależnione od subiektywnego oglądu rzeczy przez interpretatora, ale wymagają równocześnie dążenia do zobiektywizowania poczynionych spostrzeżeń. Tryb czytania, do którego zobligowani są członkowie jury – mającego wszak wskazać laureatów – ma charakter emocjonalny i intelektualny zarazem. W konkursie poetyckim nie ma ani bezdyskusyjnych zwycięzców, ani pokonanych.

Sukcesem wszystkich jego uczestników jest fakt, iż przeciwstawiają się nieczytaniu jako swoistej, aktualnej/obecnej normie kulturowej. W najnowszym, wydanym w 2009 roku, tomiku „Tutaj” Wisława Szymborska pisała:

Do dzieła Prosta/ nie dodają w księgarni pilota,/ nie można się przełączyć/ na mecz piłki nożnej/ albo na kwiz, gdzie do wygrania volvo./ Żyjemy dłużej./ ale mniej dokładnie/ i krótszymi zdaniem.

Choć nie tylko wybitna poetka, ale i bibliotekarze oraz nauczyciele coraz częściej obserwują zanik potrzeby czytania, warto szukać sposobów, by inni także odnaleźli „radość czytania”. *Po staroświecku uważam, iż czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła* – pisała przed laty Szymborska. Organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Koninie we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Konina oraz Urzędem Miejskim w Koninie Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Miłowy Słup” i temu celowi dobrze służy.

Maria Kwiatkowska-Ratajczak

Wyróżnienie

Józef Mazurkiewicz, Konin
Godło: Jesień

Epizod zychliński

Październikowa noc zadziwiona
podniosła ciężkie dżdżyste powieki.
Odległe,
jakże znajome dźwięki z jesiennego już snu
wybudziły zychlińskie dęby, lipy i klony.
Jeszcze otumanione
zaglądają
w przepelnione światłem i dźwiękiem okna pałacu
czując się młodsze o wiek
zahipnotyzowane dźwiękiem fortepianu,
ożywione wspomnieniem, zamarłe.
Uwolnione etiudy, polonezy i mazurki,
tej nocy, blaskiem świec
rzucają przeszłości cienie tańczących gości i duetu nowożeńców
Melanii, Wiktora, Amelki i Juliusza
spojonych w miłosnym uścisku,
zakłętę palcami Fryderyka,
zachwyconego tu i teraz
jakże romantyczną atmosferą wesela.
To samo miejsce
zmarszczkami kory wsłuchanych drzew,
zsiwiałymi konarami dostrzega,
dotyka różnic czasoprzestrzeni
wytraconej z równowagi ponadczasową niedoścignioną muzyką
jakże odległą zamkniętą
w tamtej wibrującej barwami września wiejskiej ciszy,
zapalając w oczach słuchaczy iskry łzami wzruszenia.
Czy to krople deszczu rosząc klawiaturę fortepianu
zostawiły wspomnienie tak żywej przeszłości
otulonej melodią,
jakże swojską dla ucha,
polską,
dziedzictwo kultury,
śląd zapisany w życiu kilku zychlińskich letnich nocy
przekazywany z pokolenia na pokolenie
szumem już nielicznych świadków,
pałacowych drzew?
One dalej śnić będą o minionych, brzemiennych zabawach
chwilach
zaklętych w pięciolinii,
pod welonem mgieł
tęskniąc za powtórnym przebudzeniem.

Wyróżnienie

Mirosława Dimitrow, Konin
Godło: ALKA

Kopciuszek słowa

Pani muza, poezja
kapryśna i płocha
ubrała moje słowa w wiersze
zatańczyła kilka taktów
i poszła...
Czekam pochylona nad pustą kartką
kopciuskowi słowa
zabrano sukienkę
nie został nawet pantofelek.

Zauważone

Cezary Dobies, Paryż, Francja
Godło: abcd

Święto Zmarłych

noc pełna jesieni
jest tylko raz w roku
z płomieniem wosku
zgarbionym od wiatru
z twarzami wiszących Chrystusów
sennych, z pochyloną głową
jakby mniej sprawiedliwych
bo każdy zasypiał osobno

na innym krzyżu
inaczej
i zawsze za młodo

Zauważone

Jadwiga Naskręcka, Konin
Godło: krzemień

Nie patrz wstecz

Lepiej
nie bierz przykładu
z żony Lota
nie patrz wstecz
nie oglądaj dymu
ognia strat
może dotknąć cię żal
za przeszłością
już niepotrzebny
wobec nieodwracalnych zdarzeń
i zamienisz się w zbędny
na świecie słup soli
lepiej zaufaj Losowi
że ukáže drogę właściwą.

Zauważone

Anna Antecka, Konin
Godło: LOTTA

*„Drzewo mówiło tak”
Karol Wojtyła*

Nie jestem smutnym cyprysem
Ani jarzębiną
Oczami mej melancholii
Nie zawijam bólu w pajęczynowy kokon

Nie rodzę też słodkich owoców
Nie udzielam schronienia
Nie jestem źródłem cienia chłodu

Ja jestem drzewo ociekające krwią
Jestem jak śmierć nieśmiertelne
U mych stóp wszystko
Kończy się i zaczyna

Jeśli nie wiesz
Jak zakończyć to co końca nie ma
Przyjdź do mnie
Napełnię cię moją siłą

Pokażę drogę
Jestem świetliste i ciemne zarazem
I to jest właśnie siła
Której łakniesz

Spójrz na moje korzenie
Wyrastające z ciemności
I niszczące ciemność
Spójrz na moje liście
Pozwalające światłu się przenikać
I zatrzymujące je w sobie

Jesteś jak moje ciało
Kruchy niczym korowa powłoka
Mocny niczym korzeń żywy

Muskasz błękit
Niewidoczny i dlatego dogłębnie prawdziwy

Upadasz w ziemię
Ziemia wdziera się do twych ust
Ziemia jest tobą – ty nią
Bo z ciebie wyrasta owoc

Twoje spełnienie
Koniec i początek

Konińskie impresje

Pomimo że nie jestem rodowitym koninianinem, ale w Koninie mieszkam „od zawsze”. Tutaj upłynęło moje dzieciństwo, młodość i całe dorosłe życie. Tutaj też przy ulicy Kolskiej spoczną moje doświadczenia. Brat mój, zapalony globtrotter i jednocześnie wielki miłośnik starej części miasta (tam też zamieszkuje), czyni mi nierządki zarzuty, że za mało znam koninianinów z mojego pokolenia, domów, w których zamieszkiwały znane i zasłużone dla miasta osoby, wreszcie ulic i zakątków, o których powinienem wiedzieć więcej.

Jest w tym, niestety, część prawdy. Ale prawdą jest też, że od wczesnej młodości, a zostało mi to po dzień dzisiejszy, nie interesowałem się życiem innych ludzi ponad to, co było konieczne i zawsze czas wolny od nauki, a potem od pracy

wolałem spędzać w domu niż poza nim.

Dlatego z niesłabnącym zainteresowaniem czytam każde wydanie „Koninianów”, a tematy tam poruszane przybliżają mi ludzi, wydarzenia i miejsca tamtych dni. Szanowny Panie Redaktorze, a może po prostu: Drogi Stasiu, gratuluję Ci w tym miejscu tego, że nie tylko powołalesz do życia „Koniniana”, ale potrafiłeś również skupić wokół siebie grono tak wspaniałych i pełnych pasji osób. Wszystkich serdecznie pozdrawiam. A teraz powracam do miasta.

Maryla Rodowicz swoje krągowie i zagraniczne wojaże lat 70. opisała w książce zatytułowanej „Niech żyje bał” (Warszawa 1992). Na 160. stronie piosenkarka pisze: „Pojechaliśmy na Sybir. Nowosybirsk. Najbrzydsze miasto na świe-

cie. Brzydsze od naszego Konina”. Słaba to pociecha, że jest jednak miasto szpetniejsze od naszego. Gdyby autorka tych słów zobaczyła dzisiejszy Konin, czy jej ocena byłaby inna? Myślę, że tak, ale trzeba by o to zapytać samą wokalistkę.

To, że władze miasta i sami koninianie uczynili i czynią nadal wiele, aby poprawić wizerunek miasta i zmienić na lepsze życie jego mieszkańców, to trudno temu wyburzono wiele starych, nienadających się do remontu kamienic i kamieniczek, a w ich miejsce powstały nowe. Część orestaurowano, nie zawsze troszcząc się o przywrócenie im pierwotnego wyglądu. Położono wiele nowych nawierzchni ulic i chodników, ale przede wszystkim wypiękniły oba place – Wolności i Zamkowy. Stasiu, dorastaliśmy pod dachem tego samego domu. Póki stał, wracały nieodłączne wspomnienia dzieciństwa. Po jego długiej ago-

ni, a następnie zburzeniu została pustka, pomimo że w miejscu tym powstał dom nowy i okazalszy. Co z tego. Dla mnie jest obcy i bezduszny. Omijam go z daleka. Roztkliwiłem się, ale wracam na ziemię.

Stary i nowy Konin stanowią jedną aglomerację miejską, ale tylko formalnie. Jak jest w rzeczywistości, każdy widzi. Po zamknięciu sklepów i w dni wolne od pracy ulice pustoszeją, a miasto wygląda jak po epidemii. Nowa przeprawa przez Wartę (jakże potrzebna) zmarginalizowała jeszcze bardziej lewobrzeźną część miasta. Dlatego władze powinny uczynić wszystko, co posłużyłoby integracji obu ich części. Dobrym krokiem w tym kierunku jest zamysł zagospodarowania brzegu Warty w starej części miasta (bulwar z całą infrastrukturą) i rozpoczęta już modernizacja mostu Toruńskiego. Co się tyczy wybudowania nowoczesnej dzielnicy

mieszkańcowej z centrami handlowymi na konińskich błoniach, to odradzałbym pośpiech. Na ile plany te są realne, pokaże jeszcze czas. Wspomnę tylko, że błonia mają również inne i większe miasta, aniżeli Konin i nikt nie myśli o ich zabudowie, bo wykorzystywane są do zgoła innych celów. Myślę, że dobrze – nie czekając na realizację wspomnianych inwestycji – PKS wprowadziła przejazd z nowego do starego Konina i z powrotem za złotówkę. Sprawdziłem: kursów co niemiara od wczesnych godzin rannych, prawie do północy. Ze względu na zrurowniałość (PKS), ilość przejazdów sobotnio-niedzielnich mniejsza.

Kończąc refleksja: widzę obecnie żywot emeryta w prawobrzeżnym Koninie, ale do starej części miasta ciągle mi tęskno. Tęskno, choć wiem, że nie ma już wielu bliskich mi miejsc ani ludzi i ja już nie jestem taki sam.

Tadeusz Łasiński



Zagubione cmentarzyki olęderskie w okolicach Konina

Wyjeżdżając poza miasto w czasie weekendu, podziwiamy piękno wiejskiego krajobrazu. Latem falujące łany zbóż doskonale harmonizują się z leśną gęstwina. Czasami nie zdajemy sobie sprawy, ile tajemnic kryją w sobie te zarośla.

Niejednokrotnie grupki zadrzewienia pośród pól uprawnych kryją w sobie dodatkową tajemnicę. Wśród starych drzew, krzewów, porośnięte mchem, ukazują się naszym oczom zarysy, niekiedy bezimiennych, grobów. Nikt znowu by nie przypuszczał, iż w takim miejscu znajduje się zapomniana nekropolia. Aby prześledzić powstawanie tego typu obiektów, przenieśmy się w XVII wiek. Wtedy to na skutek wojny szwedzkiej wiele wsi powiatu konińskiego zostało rozgrabionych i zniszczonych. W celu zasiedlenia opuszczonych gospodarstw właściciele ziemscy zdecydowali się na sprowadzenie sprawniejszych osadników z zagranicy. Ludność przybyła w okolice Konina (głównie wolni chłopcy) pochodziła z reguły z Brandenburgii, Pomorza Zachodniego, Śląska i Saksonii.

Odróżniali się od autochtonów wyznaniem ewangelickim.

Olędrzy lub holendrzy – bo tak nowo przybyłych nazywano (w nawiązaniu do kolonistów z Niderlandów wcześniej gospodarowali na Żuławach Wiślanych), w XVIII i XIX w. założyli wiele wiosek w pobliżu Konina m.in. Węglewskie, Myśluborskie, Brzezińskie, Stare Paprockie Holendry – nad Wartą; czy kolonię Izabelin w sąsiedztwie Bagien Kramskich. W tym okresie osiedlili się oni także na obszarze leśnym w pobliżu wsi Żdzary oraz nad jeziorami w okolicy Ślesina. Z reguły dwór wyznaczał dla nich na skraju wsi miejsce na założenie cmentarza. W większych wsiach zakładano również dom modlitw, kościół lub kaplicę, czasem szkołę religijną (np. w Szyszyńskich Holendrach czy Nowym Czarkowie) – powstawała jednostka zwana kantoratem.

Problemem dla osadników niemieckich był brak parafii luteranckiej w okolicy. Wierni ze Święci, Kiszewskich Holendrów, Sławska i Węgłęwa pozostawali pod opieką duszpasterską pastora pokrewnej konfesji kalwińskiej z Żychlina. Wymienieni luteranie byli chowani na cmentarzach kalwińskich w Żychlinie, Żdżarach, Kiszewskich

Holendrach i Święci. Mimo protestów kleru konfesji ewangelicko-reformowanej i wiernych z wymienionych miejscowości parafię luterancką w Koninie ostatecznie utworzono w 1826 roku.

Napływ przybyszów z zachodu nasilił się w okresie po drugim rozbiórze Polski, kiedy to Konin znalazł się w obrębie Prus Południowych. Do wielu miast i miasteczek zaczęli napływać rzemieślnicy z Czech i Saksonii. Rząd Królestwa Kongresowego także zachęcał osadników z zagranicy, a zwłaszcza sukienników do zakładania fabryk.

Osadnicy rolni w okolicy Konina efektywnie gospodarowali ziemią. W kazaniach z 1898 roku opublikowanych w „Przeglądzie Ewangelickim” z 2005 roku czytamy „Tak, ludu ewangelicki, jeżeli dziś pomiędzy katolikami czczą nie tylko mnichów i duchownych, ale też wiernego i sumiennego robotnika i wiernego urzędnika, i pilnego rolnika, to jest to duch, który wyszedł z Kościoła ewangelickiego, bo nie mógł Kościół katolicki zamknąć drzwi przed duchem ewangelickim. Praca jest dla człowieka, dla grzesznika obroną, dobrodziejstwem”.

Po II wojnie światowej wielu potomków osadników niemieckich wyemigro-

wało do Niemiec, Kanady i USA. Cmentarze ewangelickie kojarzyły się Polakom z okupantem, toteż ulegały zniszczeniom i profanacji. Do dziś uchowały się nagrobki osadników niemieckich na nieczynnym cmentarzu kalwińskim w Żdżarach (Schiller, Celmer, Baber, Kuske), w Żychlinie (Hagemeister). Nekropolie luteranckie znajdują się też w Węglewskich, Szyszyńskich, Brzezińskich Holendrach; czy Izabelinie koło Lichenia oraz Nowym Czarkowie nad Saktakiem. Wiele jednak z nich spowite jest gęstwina krzewów i drzew, o wielu z nich nikt z żyjących już nie pamięta. Prochy osadników z cmentarzy w Bilczewie oraz Genowefie koło Kleczewa, które to obiekty znajdowały się w zasięgu obszaru przeznaczanego pod odkrywkę węgla brunatnego, zostały przeniesione na cmentarz ewangelicki w Sompolnie.

Uszanowanie zatem „śladów historii” – świadectw współistnienia w pokoju przez lata dwóch kultur – jest obowiązkiem współczesnego człowieka wobec przodków. Chrześcijaństwo oparte jest na wzajemnym poszanowaniu, na tolerancji.

Bartosz Kielbasa



Archeolodzy

Zupełny przypadek spowodował, że miałem okazję dzielić się wrażeniami o Koninie z przybyszami z Wielkiej Brytanii. Ich dziadkowie wraz z falą uchodźców we wrześniu 1939 roku poprzez Rumunię opuścili Polskę. Obecni potomkowie wiadomości o miejscu urodzenia przodków budują na podstawie opowiadań bliskich oraz wiadomości dostępnych w Internecie – między innymi w miesięczniku „Koniniana”. Smutną kłamrą spinającą ich pobyt jest fakt, że będąc już na miejscu, nie mogli kupić książki, z zakresu literatury beletrystycznej czy też historycznej związanej z Koninem. Na koniec spotkania jeden z uczestników zapytał: Czy pomnę legendę, której bohaterką jest „Biała dama”, czy inna tego typu postać związana z

grodem mającym w herbie konia. Odpowiedziałem, że takiego podania nie znam, ale niekiedy przygoda poszczególnych obywateli miasta może być opatrzona równie upiorną kanwą. W celu udokumentowania słów posłużyłem się historią z własnego życia.

W 1966 roku na terenie placu Zamkowego przeprowadzano wykopaliska. Po odejściu pracowników teren badań naukowych zamieniał się w plac zabaw. Naukowcy przeczuwali niebezpieczeństwo, dlatego ze zdenerwowaniem obserwowali zbierające się niczym sępy coraz to liczniejsze grupki osobników w krótkich majteczkach. Byli pewni, że ślady ich prac zostaną zarte i nie będzie to czas ani żąb historii.

Archeolodzy przed opuszczeniem terenu prac badawczych ewentualne „znalaziska” pakowali do „płaskich” skrzynek i zabierali ze sobą do hotelu znajdującego się

wówczas przy ul. Słowackiego. Wspomniane pakunki oraz pietyzm, z jakim się z nimi obchodzili, kompletnie nie wzbudzały naszego zainteresowania. Swoją uwagę koncentrowaliśmy na stojącej tuż obok wykopu, zamykanej na potężną kłódkę drewnianej skrzyni. Któregoś dnia pozostawiono ją otwartą i z tego powodu nasza wyobraźnia zaczęła intensywnie pracować. Bo wiem co mogli ukryć archeolodzy w skrzyni? Oczywiście, że miecze i broje! Pamięć o stojącym tuż obok wykopalisk zamku, którego „szczątki murów zamkowych rozebrano ostatecznie w latach sześćdziesiątych XIX w.” podsyciła wyobraźnię. Byliśmy pewni, że najeźdźcy w panicznej ucieczce przed dzielnymi wojami z Konina, właśnie w tym miejscu porzucili broń. Według naszego mniemania archeolodzy ją odkopali i przymyślnie ukryli w skrzyni. Każdy z nas widział już siebie z przyłbicą na głowie i przypasanym mieczem.

Gdy reszta dziatwy zajęła się perfekcyjnym zacieraniam śladów

po pracy naukowców, my podeszliśmy do skrzyni. Podnieśliśmy wieko i naszym oczom ukazał się nieco makabryczny widok. Pojemnik został wypełniony ludzkimi czaszkami, wokół których leżały kości. Żaden z nas nie potrafił odczytać się słowem.

Przywołane opowiadanie mojego ojca o znajdującym się w tym miejscu do początku XIX wielu cmentarzu, nie przypadło kolegom do gustu. Koledzy optowali za wersją, iż są to polegli w walce Krzyżacy. Wnioskowali, że naukowcy broje zabrali ze sobą, a szczątki nieszczęśników pozostawili. Prowadząc dysputę zupełnie nie zauważyliśmy zbliżającego się do nas brodatego mężczyzny. Nieznajomy podszedł do skrzyni i zapytał, co takiego ciekawego w niej znaleźliśmy. Zgodnie z zasadą dziecięcej negacji wypieraliśmy się, że nawet do niej nie zaglądnęliśmy. Brodacz nie dał wiary solennym przyrzeczeniom i podniósł wieko. Wyjął jedną z czaszek i cedząc słowa mówił: Co my tu mamy? Następnie odwrócił

głowę i z utkwionym w nas wzrokiem zastanawiał się: Ale tu kości. Można na nich ugotować zupę pomidorową?

Surrealizm nie był wówczas naszą ulubioną formą komunikowania się. Z tego powodu krokiem bliskim rakom, wycofaliśmy się na „upatrzone pozycje”. Już z bezpiecznej(?) odległości obserwowaliśmy, jak nieznajomy wkłada czaszkę do skrzyni, zamyka ją na kłódkę i oddala się w kierunku hotelu.

Od spotkania z brodaczem już nigdy więcej nie bawiliśmy się w „wykopach”, a pracownicy nauki na terenie prowadzonych prac mieli o trzech „badaczy” mniej. Odnośnie zupy pomidorowej? Na długie lata przestała być moją ulubioną!!!

Czy potrzeba zamku, komnat, „Białej damy”, dzwoniących łańcuchów, żeby przeżyć dreszczyk emocji związany z dziejami Konina?

Włodzimierz Kowalczykiewicz
(młodszy)